

Leszek Żebrowski: "S" nie była siłą jednolitą

Wielomilionowy ruch społeczny, z bardzo silnym podkładem politycznym, był realnym zagrożeniem podstaw systemu



Wielomilionowy ruch społeczny, z bardzo silnym podkładem politycznym, był realnym zagrożeniem podstaw systemu - specjalnie dla Teologii Politycznej o Solidarności i mitach z nią związanych mówi Leszek Żebrowski

Jakub Pyda: Elity PRL wobec Sierpnia '80. Czym w rzeczywistości były wydarzenia tamtego okresu dla ludzi związanych z systemem?

Leszek Żebrowski: Było to dla nich przerażające. System, który miał być już "na wiegda", czyli nieograniczone panowanie komunistów w Polsce, został nagle śmiertelnie zagrożony. To już nie był kolejny odruch rozpacz, jaki można było w miarę łatwo stłumić. Wielomilionowy ruch społeczny, z bardzo silnym podkładem politycznym, był realnym zagrożeniem podstaw systemu. Tragedią dla komunistów było przede wszystkim to, że opierał się on na zakładach pracy, w tym na największych, czyli na mitycznej "klasie robotniczej", która miała być podporą reżimu. Po drugie, był to ruch, któremu oblicze nadawało młode, dynamiczne, wykształcone pokolenie, coraz bardziej świadome, czego chce.

Komuniści poczuli, że już nie da się ich doraźnie obłaskawić kolejnymi ochłapami (podwyżkami itp.). Oczekiwania społeczne były bowiem dalekosiężne.

Jak Sierpień '80 zmienił krajobraz polityczny, ekonomiczny i kulturowy PRL?

Można powiedzieć, że Polska Ludowa w następnych latach była nadal ta sama, ale już nie taka sama. Komuniści zobaczyli, że nie panują nad społeczeństwem, mają siłę fizyczną (wojsko, bezpieczeństwo, milicja itd.), ale to może już nie wystarczyć na dłuższą metę. Kręgi tępotnych dążyły do brutalnej pacyfikacji i zrobiły to w postaci stanu wojennego. Jednocześnie zaczęły pojawiać się w partii obawy, co dalej? System był całkowicie niewydolny ekonomicznie i nie rokował szans na naprawę. I

w związku z tym musiało dojść do rozważań, jak dokonać w miarę łagodnej transformacji ustrojowej, tak - aby ponieść jak najmniej strat i uniknąć jakiegokolwiek odpowiedzialności za przeszłość i teraźniejszość.

Można powiedzieć, że "władza ludowa" (jej bardziej świadoma część) zaczęła myśleć o zmianach, widząc ich nieuchronność. Pozostawienie spraw własnemu biegowi mogło spowodować dla nich nieobliczalne konsekwencje, w postaci zbiorowego buntu, który mógłby ich zmieść nie tylko ze sceny politycznej, ale i z powierzchni ziemi. Stąd powolne "odpuszczanie" w sferze ekonomicznej. Coraz więcej firm prywatnych, wprawdzie pod kontrolą służb w najbardziej intratnych dziedzinach (firmy "polonijne" itp.), ale tworzył się coraz większy margines swobody dla działalności prywatnej.

W sferze kultury i sztuki partia straciła praktycznie monopol. Drugi obieg wydawniczy, "bunt" wielu twórców, dotychczas posłusznie idących na pasku partii komunistycznej, rozszerzał margines swobody twórczej. Tu niezwykle istotna była pomoc Kościoła katolickiego. Dysponował on salami na miejsca spotkań i przedstawienia, wyświetlania filmów, był miejscem coraz bardziej ożywionej dyskusji. Tam był po prostu azyl i oaza wolności. Tę sferę komuniści stracili z kretesem, nie pomagały bowiem kontrakcje "tfu-rców patriotów" i dyspozycyjnych "artystów".

Jakie mity dotyczące Sierpnia '80 są wciąż obecne w świadomości Polaków?

Największy mit z tego zakresu panujący do dziś, polega na przekonaniu, że wszystko działo się spontanicznie, podziały były proste i jednoznaczne na: "my" i "oni". W rzeczywistości te sfery w znacznym stopniu przenikały się. Pamiętajmy, że znaczna część działaczy "opozycji demokratycznej" wywodziła się z prominentnych, komunistycznych rodzin, również o korzeniach ubeckich z okresu stalinowskiego.

Opozycja była bardzo podzielona. Część niepodległościowa w perspektywie oczekiwała wyzwolenia Polski i jej niepodległości. W ślad za tym musiałyby iść rozliczenia i dekomunizacja. To było całkiem naturalne oczekiwanie, ale było ono zaciekle zwalczane przez kręgi "opozycji demokratycznej" (nawet nazwa została w tym przypadku zawłaszczona przez jedną grupę, która tym samym odmawiała innym prawa do tego miana).

"S" nie była siłą jednolitą, natychmiast zaczęły pojawiać się w niej silne podziały. Gdyby nie stan wojenny, z pewnością wykształciłyby się dwa obozy o przeciwstawnych dążeniach. Ugody, chcący się dogadać z władzą (tak, jak to się stało w 1989 roku) i bardziej bezkompromisowy, który coraz bardziej zyskiwał na znaczeniu. Szybko zauważył to b. funkcjonariusz PZPR Bronisław Geremek i przedstawił tę "katastroficzną" wizję tow. Stanisławowi Cioskowi (tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego), zalecając stronie komunistycznej pacyfikację "S" i późniejszą jej odbudowę już bez podłoża radykalnego.

Inny mit, to rzekomo decydująca rola "oświeconych" doradców, szczególnie tych wywodzących się z szeroko rozumianej "lewicy laickiej" (i ich wspólników, takich jak Tadeusz Mazowiecki, przez ponad dwie dekady entuzjastyczny zwolennik panowania "dyktatury proletariatu", czyli komunistycznych ciemniaków). Dziś to właśnie im przypisuje się wszystkie zasługi... Tylko osoby, które dociekliwie studiują dokumenty z tamtego okresu, wiedzą, że było inaczej.

Zaczęła bardzo szybko wyrastać szeroka kadra lokalnych i ponadlokalnych liderów, mających za sobą siłę w postaci ogromnego poparcia i zaufania członków "S". Z nich mogła się w naturalny sposób wytworzyć nowa, nieobciążana przeszłością elita. W stanie wojennym zostali jednak rozpędzeni na cztery wiatry po całym świecie. Społeczeństwu przetrącono w ten sposób po raz kolejny kręgosłup. Bez nich w 1989 r. partnerzy "okrągłego stołu" mogli się już czuć bezpiecznie.

Z Leszkiem Żebrowski rozmawiał Jakub Pyda